

Bazie i palma Urszula Kamińska

Nadeszła wiosna. W parku nad stawem rozkwitła wierzba. Jej cienkie gałązki były pełne puchatych bazi, nazywanych kotkami. Dzień był słoneczny i dosyć ciepły jak na połowę marca. Dlatego zaraz po śniadaniu przedszkolaki wybrały się na spacer do parku. Gdy szły drogą nad stawem, zauważyły kwitnącą wierzbę. – Ojej, ile bazi – zawołał Krzyś. – A jakie puchate i delikatne! Wyglądają jak małe kotki – dodała Ania, dotykając jednej z nich. – Może ułamiemy sobie trochę do wazonu? – zaproponował Filip. – W żadnym wypadku – powiedziała pani. – Pomyślcie, co by było, gdyby każdy, komu się podoba, rwał sobie z parku gałązki? – Za miesiąc nie byłoby połowy drzewa! A ile powstałoby przy tym zniszczeń – przestrzegła Ala. Kiedy jednak dzieci wróciły do przedszkola, czekała na nie wyjątkowa niespodzianka! W glinianym wazonie stały świeżutkie gałązki bazi. To pani kucharka przyniosła je z przydomowego ogródka. Rosła w nim bowiem stara wierzba, która jak co roku rozkwitła na wiosnę. Delikatnie, specjalnym sekatorem pani kucharka ucięła z niej trochę gałązek dla przedszkolaków. – Jakie śliczne te nasze bazie! – ucieszył się Jasiek. Ania delikatnie przytuliła policzek do wierzbowych kotków i stwierdziła z zadowoleniem: – Teraz to już naprawdę wiosna zawitała do naszego przedszkola! – Jeśli chodzi o nasze bazie, to mam pewien plan... – powiedziała pani. – Jaki? – pytały zaciekawione dzieci. – Dowiedzie się tego jutro po śniadaniu – usłyszały. Potem były obiad, zabawa, podwieczorek i kolejny dzień w przedszkolu. Potem były obiad, zabawa, podwieczorek i kolejny dzień w przedszkolu dobiegł końca. Dzieci wychodziły z rodzicami do domu, a bazie odprowadzały je wzrokiem. – Ale cicho i smętnie się tu zrobiło, a było tak wesoło – odezwała się jedna z nich. – Zawsze tak jest, kiedy dzieci wracają do domu – odparła rozłożysta palma stojąca na podłodze w dużej brązowej donicy. Bazie spojrzały w jej kierunku, zdumione, a jedna z nich zapytała z zainteresowaniem: – Jak się nazywasz, piękna roślino? – Pierwsze słyszę, że ktoś mnie nie zna! – obruszyła się palma. – Ale nie dziwię się, wyrosłyście dopiero tej wiosny i to na byle wierzbie, więc skąd możecie wiedzieć, kim jestem – prychnęła. – Jestem palmą daktylową. Pochodzę z ciepłych, egzotycznych krajów. Moje kuzynki rosną w Afryce, Azji, Ameryce, a nawet w Australii. Najstarsze z nich mają po 100 lat, a najwyższe są wysokości dziesięciopiętrowego wieżowca! Do tego kwitną i dają słodkie owoce – daktyle. W gorących krajach ofiarowują ludziom cień i ochłodę. No cóż, przy mnie wypadacie mało ciekawie. – Pewnie teraz zadarłaby nos, gdyby palmy miały nosy... Wierzbowe kotki słuchały opowieści palmy, a puchate kubraczki aż jeżyły im się ze zdumienia. Słysząc było ich pełne podziwu westchnienia: – Nie dość, że taka piękna i duża, to jeszcze ogromnie pożyteczna... – I jaka światowa. Kuzynów ma dosłownie wszędzie! Do tego daje słodkie owoce... Wkrótce bazie trochę posmutniały, bo zaczęły porównywać się z palmą: – My przy niej jesteśmy nikim. Malutkie, kosmate i w szaroburych kubraczkach... Do czego mogłybyśmy się przydać ludziom... Narzekały tak jeszcze przez chwilę, ale wkrótce za oknem pociemniało, na niebo wypłynął księżyc i utulił je do snu. W nocy śniło im się, że zaczynają rosnąć, stają się palmami i wyrastają na nich słodkie daktyle. W sen zapadła także dumna palma. Śniła, że szumi z siostrami w zielonej oazie na gorącej pustyni, gdzie daje cień wędrującym karawanom. Tak naprawdę nigdy nawet nie widziała tych miejsc. Z dalekich krajów pochodziła tylko pestka, z której

wyrosła. Może to przez tę tęsknotę bywała samolubna i grymasna. Minęła noc, a rankiem w przedszkolu znów zaroilo się od dzieci. Po śniadaniu pani rozdała wszystkim kolorowe bibułki, kleje, nożyczki i przedszkolaki robiły wiosenne kwiatki. Powstało ich tyle, że każdy stolik wyglądał jak mała kwitnąca łąka. Gdy kwiatki były już gotowe, pani wyciągnęła z szafki szpulkę cienkiego drutu, drewniane patyczki, wstążeczki oraz pudełko suchych traw i kłosów. A pan dozorca przyniósł kilka gałązek zielonego bukszpanu – ozdobnego krzewu traw i kłosów. A pan dozorca przyniósł kilka gałązek zielonego bukszpanu – ozdobnego krzewu o drobnych lśniących listkach, który rósł w ogródku. Pani wzięła jeden z patyczków, przyłożyła do niego gałązkę bukszpanu, kwiatek, kłos i zapytała, uśmiechając się tajemniczo: – Jak myślicie, co będziemy dzisiaj robić? – Może palmy wielkanocne? – spytał nieśmiało Kuba. – Robiłem je rok temu z dziadkami. Potrzebne nam były wtedy właśnie takie kijki, bibuła, kłosa i bazie! – Brawo! Tak. I właśnie do tego wykorzystamy nasze bazie! – Pani się uśmiechnęła. Wkrótce bazie znalazły się na stolikach w sali, a przedszkolaki z ochotą zabrały się do pracy. Każda palma była piękna i inna od pozostałych, bo wykonana według własnego pomysłu. Jednak wszystkie miały coś wspólnego – srebrzyły się na nich puszyste wierzbowe kotki w szarych kubraczkach, radośnie szczebiocząc: – Och! To wprost nie do uwierzenia, jak pięknie wyglądamy. I nazywają nas palemkami! – Jeszcze wczoraj zazdrościliśmy palmie daktylowej urody i słodkich owoców. A dziś same stałyśmy się piękne i pożyteczne! Nawet pani mówiła, że żadne Święta Wielkanocne nie mogą się obejść bez palemek. Po obiedzie palemkami przystrojono sale. Podziwiał je każdy, kto odwiedzał przedszkole, a na palmę daktylową prawie nie zwracano uwagi. Było jej strasznie przykro, narzekała więc cicho: – Kto by pomyślał! Wczoraj szare, niepozorne bazie, a dziś śliczne wielkanocne palemki. Gwiazdy przedszkola! Miło byłoby się z nimi zaprzyjaźnić. Tylko po co im teraz taka przyjaciółka jak ja, która jeszcze wczoraj zadzierała nosa? Nawet pani powtarza przedszkolakom, że nie wolno nikogo lekceważyć! Od wyglądu ważniejsze jest dobre serce... Smutny głos palmy usłyszały bazie.

I wyobraźcie sobie, że od razu zaczęły ją pocieszać: – Nie martw się, palmo daktylowa! Oczywiście, że będziemy się przyjaźnić. Przecież teraz jesteśmy z jednej palmowej rodziny. Wczoraj zachowałeś się nieładnie, to fakt... Ale ważne, że zrozumiałaś swój błąd. Bazie i palma zaprzyjaźniły się i już zawsze były dla siebie miłe. Kiedy tydzień przed świętami palemki opuszczały z dziećmi przedszkole, by uczestniczyć w świętach Wielkiej Nocy, palma daktylowa machała im na pożegnanie wielkimi liśćmi. Stała na tarasie, a jej donicę opasywała żółta świąteczna wstążka. Wyglądała przepięknie i dostojnie.